



Bracia Polscy, czyli Arianie – cz. VIII

[część VII](#)

Złego zaś człowieka i niegodziwego nie cieszą wcale postępy słuszne i prawe ani tym podobne rzeczy zawarte w przykazaniach Jezusa Chrystusa, a przynajmniej mało troszczy się, kiedy słyszy o nagrodzie przeznaczonej dla tych, którzy je spełniać będą, o im większej zaś nagrodzie słyszy, tym bardziej w nią nie wierzy. Jeśli jednak z powodu wielu na ten temat domniemań ma co do niej jakąś nadzieję, to jest ona taka nikła, że nie może sprawić, by człowiek ten porzucił swe złe obyczaje i wraz z nimi radość, zaszczyty i korzyści, jakie stąd spodziewa się otrzymać albo już otrzymuje.

Bardzo mądrze przeto się stało, iż jeśli chodzi o nagrodę nieśmiertelności najbardziej przez wszystkich upragnioną, przeznaczoną dla tych, co okazały posłuszeństwo Jezusowi Chrystusowi, Bóg nie chciał okazać jej rodzajowi ludzkiemu w sposób pewny i niewątpliwy z wyjątkiem niewielu, którzy mogliby dać świadectwo innym o tym, co sami widzieli i dlatego księgi Nowego Testamentu, w których jest wyraźna wzmianka o tej nagrodzie i które stale ją potwierdzają, nie mają takich cech, żeby nikt żadną miarą nie mógł się im sprzeciwić. Lecz sądził Bóg że wystarczy, jeśli zarówno te pisma, jak i inne, jakie tylko istnieją dowody owej nagrody, będą takie, żeby można było i słusznie należało dać im wiarę oraz żeby były dostatecznie jasne dla człowieka uczciwego lub tego, który łatwo uczciwym stać się może, dla nieuczciwego zaś i tego, który z powodu swej złośliwości uczciwym stać się nie może, aby nie były dosyć jasne. A wszystko to po to, aby Bóg odśloniwszy w ten sposób uczciwość jednych, a złośliwość drugich, miał słuszny powód, aby tych karać, tamtych zaś nagradzać i dlatego, że tak przystało i jeszcze bardziej dlatego, żeby w tamtych okazać swe największe miłosierdzie, w tych słuszną surowość, w jednych i drugich zaś objawić swą podziwu godną potęgę i najwyższe władztwo nad całym światem oraz panowanie w nieskończoność i nieśmiertelnej swej chwale.

10. POGLĄDY SPOŁECZNE I ETYCZNE ARIAN

A) Pańszczyzna, majątek, urzędy, państwo

W oparciu o argumenty czerpane z Pisma Św., głównie z kazania na górze (Mat. rozdz. 5-7) potępiano pańszczyznę i poddaństwo chłopów, składano swe urzędy, zwracano dzierżawione dobra, a własne sprzedawano, aby uzyskane stąd pieniądze rozdać ubogim i samemu utrzymywać się z pracy rąk własnych. Tak

postąpił np. Jan Niemojewski, zamożny szlachcic kujawski. Sprzedawszy swe majątności i rozdawszy swą gotowiznę ubogim Niemojewski złożył urząd sędziego inowrocławskiego, którego pełnienie niezgodne było z wyznawaną przez siebie doktryną, odpasał szablę, przywdział skromniejszy ubiór plebejski i poświęcił resztę swego życia działalności w zborze. Inny szlachcic Jan Przypkowski, dziedzic spod Krakowa nadał wolność osobistą chłopom w swoich dobrach (1572 r.) uznając jak czytamy w nadaniu, „że poddani jego we wsiach Przypkowie Górne, Polanka, Mikołajowice, Tarnawa i połowie Starej Wsi w powiecie krakowskim i oświęcimskim są razem z nim stworzeniami jednego stwórcy, nie chcąc zatem, aby ci kmiecie i poddani jego, jak i ich synowie i córki z powyższych wsi w jarzmie i niewoli według powszechnego prawa koronnego, zwalnia tychże kmieci i poddanych i ich potomstwo od wszelkich ciężarów. Zarazem tymże kmieciom swoim i ich synom pozwala odchodzić ze swoich posiadłości i przenieść się na pobyt dokądkolwiek zechcą (...) godzi się, aby i oni i ich synowie po wieczyste czasy cieszyli się taką samą wolnością.”

Niedola chłopów miała też wyraz głównie w poddaństwie sądowym. Od wyroków dziedzica – sędziego nie było odwołania, tak że chłop krzywd od niego doznanych nie mógł nigdzie dochodzić. Pozostała mu jedyna droga ...ucieczka. Wymiar pańszczyzny tygodniowej pomnażany z biegiem lat, doszedł w wielu częściach Polski do sześciu dni. Wolni kmiecie znikli, pozostał niewolnik, chłop „przypisany do ziemi”, podległy sądownictwu i prawodawstwu dziedzica, od którego całkowicie zależało jego mienie, a nawet życie. Jeden z arian – Szymon Budny – tak pisze w rozprawie „O urzędzie miecza używającym” 1583 r.:

„Bo ja tak rozumiem i wierzę, iż się wierzącemu nie godzi mieć poddanych, a daleko mniej niewolników i niewolnice, gdyż to jest rzecz pogańska panować nad swoim bratem, potu jego albo raczej krwi używać. Bo Pismo Św. jasnie świadczy, że Bóg z jednej krwi uczynił wszystek rodzaj człowieczy, przez co wszyscy jesteśmy sobie równi, bo jesteśmy wszyscy z jednej krwi, dlategośmy wszyscy sobie bracia... a jakże może brat nad bratem panować? Jak może potu jego używać?... Czy nie ciężkie roboty poddani panom swym robią? Czy nie ciężkie podatki płacą, że sami niebożątka plewy jak świnie jedzą, a ziarno na czynsze, na sierpczynny lub na pobory i inne podatki sprzedać muszą.” Była to w stosunku do chłopów rzecz nadzwyczaj nowa. Tacy jak Jan Przypkowski czy Jan Niemojewski wyzbywają się swoich majątków, aby z czystym sumieniem uczestniczyć w ewangelicznej wspólnotcie. A takich było wielu.



Pozbyć się dobrowolnie majątku, zrzec się urzędu nie było takie wcale łatwe do przeprowadzenia, jakby się wydawało. Łatwo było przegrać majątek w kości, przepić, przehulać – uchodziło to za normalne, nikogo nie gorszyło i... nie nastęczało trudności prawnych. Ale wyzbyć się wszystkiego w imię religii i z pobudek ideowych? Takie postępowanie zakrawało na obrazę moralności, podważało bowiem ład społeczny i podawało w wątpliwość intencje tych, którzy się o jego zachowanie modlą.

Jednakże nie zaprzestają agitacji wśród szlachty głosiciele nowych zasad, jak Marcin Czechowic czy Piotr z Goniądza: „którzy ludzi zacnych i nabożnych przywodzili do tego, by urzędy porzucali, bronni odpasali, prawowania się w największym ukrzywdzeniu i przysięgi zakazywali. I wiele ludzi urzędy porzucali i król je komu innemu dawał, drudzy i majątności opuszczali i sprzedane rozprasali. A Ożarowski człowiek zacny, w Sejm lubelski do króla przyszedłszy do rady publicznie mu dziękował za dobrodziejstwo, a że go dłużej używać z czystym sumieniem nie może, królowi za to ani Rzeczypospolitej nie służąc, powiedziawszy, oddał królowi przywilej na Przybysławice samoczwarne w Lubelskiej Ziemi, prosząc żeby to król od niego wzięł, oddał komu takiemu, co mu służy. Król tego długo od niego nie chciał wziąć, a on też inaczej nie chciał mówiąc – „Wziąć mi, panie mój, gwałtem, co możesz, ale dać gwałtem nie możesz.”

Nowa wiara wymagała nieraz od brata-szlachcica czegoś więcej niż tylko uprawiania własnej ziemi własnymi rękami. W wielu przypadkach powinien by on opuścić rodowe gniazdo: „Także, nie godzi się wam –głosił synod ariański w Pałecznicy w 1568 r. – mieszkać na takich majątnościach, które przodkom naszym nadano za rozlanie krwi. Przedajcie więc takie majątności i rozdajcie ubogim”. Na synodzie tym żądano też, aby ministrowie ariańscy „sobie chleb zarabiali swymi rękami”.

Nie należy w sprawie majątku powoływać się na Stary Zakon, który szczęście Żydów pokładał w rzeczach doczesnych. Chrystus przeniósł je na życie pozaziemskie, toteż chrześcijanin nie powinien odznaczać się chciwością i gromadzić bogactwa większe, niż mu potrzeba do życia. Można wprawdzie posiadać więcej, jeśli los komu przyniósł majątek, ale nie wypada gonić za nadmiarem. Pierwsi chrześcijanie uważali mienie za wspólne, jako wspólność nie posiadania, ale użytkowania. Kto ma więcej, tym więcej powinien rozdawać. Jan Niemojewski i Brzeziński sprzedali swe duże majątki na Kujawach i otrzymane sumy obrócili na wspieranie ubogich braci, naśladowując bogatego młodzieńca z Ewangelii. Historia nie zna wypadku, aby klasa panująca wyrzekła się z własnej woli swych majątków i przywilejów. Źródłem utrzymania nie może być cudza praca czy posiadanie majątku, a jedynie własna praca, najlepiej fizyczna. W r. 1568 na synodach w Iwii i Pelsznicy wys-

tąpiono przeciwko prawu, aby ministrowie mogli otrzymywać w uposażeniu folwarki i poddanych oraz domagali się złożenia takich stanowisk, na których żyją z cudzej pracy, zamiast zarabiać sobie na chleb własnymi rękami. W społeczeństwie szlacheckim, wyznającym pogląd Arystotelesa, że zajmowanie się pracą fizyczną czyni jednostkę ludzką niezdolną do zajęć pięknych i moralnych, taka zasada musiała być śmiałą. Arianie którzy nakazywali zrezygnować z własności ziemskiej i zwierzchności nad chłopem, uchylać się od instytucji państwowych, wyrzec się dochodzenia swego prawa, potępić oręż i wojnę, głosili to wszystko, jako hasła, które wypływały z ducha Nowego Testamentu. Ten, kto chciał żyć codziennym życiem chrześcijańskiej wspólnoty, oddawać się w zborze pracy ręcznej naukowej lub modlitwie i uczestniczyć razem ze wszystkimi we wspólnej Wieczery obowiązany był do zupełnej równości ewangelicznej z ludźmi plebejskiego stanu. Daje wyraz to m. in. Jan Stoiński w „Modlitwach nabożnych”. „Niech nimi nie robią jak wołkami, ale niech pamiętają, że są przecież ludzie na wyobrażenie Twoje stworzeni, mnie w przyrodzeniu podobni, niech przeciwko mnie nie mają przyczyny wzdychania do Ciebie, abys ich nie wysłuchał i nie zemścił się nade mną krzywdy ich”. Tak ma się modlić szlachcic i tak postępować, aby nikogo nie drażnić – nie przysparzać Braciom Polskim wrogów.

W r. 1572 Grzegorz Paweł twierdził, że prawdziwi chrześcijanie państwa nie potrzebują. Istnieje ono tylko po to, aby trzymać w karchach ludzi i karać ich za popełnione zbrodnie. Arianie bowiem jedynie płacić podatki i szanować przedstawicieli władzy świeckiej powinni. Ale nie wolno im obejmować żadnych urzędów, bo z tym związany jest obowiązek karania winnych, ani też podawać skargi do sądu. Chrystus nakazał nie sprzeciwiać się złu. Arianie odmawiali istniejącemu państwu miana „chrześcijańskiego”. Traktowali władzę państwową jedynie jako zło konieczne, z którym prawdziwi chrześcijanie powinni mieć jak najmniej wspólnego. Chrystianin ma słuchać urzędu, choćby urząd był zły lub pogański, byle jego rozkazy nie sprzeciwiały się Chrystusowi. W tym wypadku nie może słuchać urzędu. Państwo nie jest organizacją chrześcijańską i wierni członkowie zboru nie idą w jego służbę, ale w życiu zborowym mają urzeczywistniać naukę Chrystusową. Wojna nawet obronna nie da się pogodzić z obowiązkami chrześcijanina, zbór musi być bezwzględnie pacyfistyczny. Prawo miecza, o ile się wyraża karaniem przestępców przez władzę, nie jest urządzeniem chrześcijańskim. Wierni nie mogą z niego korzystać ani z nim współdziałać. Piastowanie urzędów, z którymi wiąże się to prawo, jest niedopuszczalne dla chrześcijanina. To ujęcie stosunku do państwa oddzieliło arian od reszty społeczeństwa, od wszystkich innych wyznań, czyniąc z nich budowniczych innej społeczności. W państwie Chrystusowym nie wolno nienawidzić żadnego człowieka, bo wrogami nie są ludzie, lecz Szatan, i z nim tylko



przystoi wojować Słowem Bożym.

Arianie kładli nacisk na etykę jako znak prawdziwego Kościoła. Akcent ten jest typowy dla ariaństwa, które przenosi punkt ciężkości życia z zaświatów na ziemię. Szukali najwyższych ideałów etycznych wyłącznie w tekście Ewangelii, odrzucali natomiast wszystkie orzeczenia soborów i kompromisy, nagromadzone w ciągu wieków rozwoju instytucji kościelnych. Głosząc doskonałość ewangeliczną w życiu społecznym, nie porzucali nigdy podstaw ściśle religijnych swej działalności. Trzymali się słów: „Królestwo nasze nie jest z tego świata”. Chcieli jednakże bezwzględnie wypełniać reguły życia przepisane nauką Chrystusa i Apostołów, nie cofając przed wysuwaniem z nich wszystkich konsekwencji, aż do porzucania ziemskich pragnień, wyrzeczenia się przywilejów i zaprzeczenia prawa przelewu krwi. Chrystus nie posiadał własności osobistej, bo nie miał gdzie głowy skłonić, i ubóstwo jego brali sobie za wzór, ale działalność ich polegała nie tyle na narzucaniu jakiegoś przepisu, ile na ogólnym naśladowaniu wzoru, nie tyle na nacisku, ile na wezwaniu. Prawdziwy wyznawca Chrystusa, który modlił się za wrogów, winien za złe mścić się dobrym, a krzywdy swe będące dopustem Bożym, zdawać na Boga. Władzy nie jest zabronione karanie z urzędu, jej funkcje ujemne są następstwem grzechów świata, ale „prawy chrześcijanin” nie może się domagać od urzędu kar na krzywdzicielu, wolno mu tylko dochodzić swych praw bez pragnienia zemsty i odwetu. Chrześcijaninowi nie wolno przyjmować urzędu, bo z tym związane są obowiązki karania winnych, a więc czynnego sprzeciwiania się złu, co jest naruszeniem zasadniczego przykazania Chrystusowego miłości bliźniego. W „Katechizmie rakowskim” pisze: „Za bliźniego uważamy tak brata, jak i wroga. Za brata swego każdej chwili, gdy zajdzie potrzeba, nawet duszę swą winniśmy położyć, miłować go więcej niż siebie samego. Gdy wypadnie go bronić, nic nam na przeszkodzie stanąć nie może. Jak już wspomnieliśmy, nieprzyjaciel też jest naszym bliźnim. Tym, którzy nam złorzeczą, powinniśmy błogosławić, tym którzy nas nienawidzą, dobrze czynić, za tymi którzy nas trapią i prześladują, modlić się i kiedy proszą, dawać im i kiedy łakną, nakarmić je, i kiedy pragną, napoić je, i kiedy by chcieli pożyczyć w potrzebie prawdziwej i własnej u nas, od nich się nie odwracać. Dobry chrześcijanin w postępowaniu ze swoimi

nigdy nie wynosi się. Nie wzbrania się niesienia pomocy, choćby był najmożniejszym, nawet najniższym”.

O wzajemnym odnoszeniu się ludzi do siebie powinno decydować nie tylko uczucie miłości chrześcijańskiej, ale i fakt pochodzenia z jednej rodziny ludzkiej.

Arianin powinien być głuchym na podszepty fałszywych ambicji i oprzeć się pokusom odgrywania roli tam, gdzie nie chodzi o prawdę życia chrześcijańskiego, lecz o władzę czy godność, o zaszczyty czy tytuły albo zgoła o pieniądze.

W hasłach ewangelicznych szukali arianie podstawy do przebudowy świata i wychowania lepszego człowieka. Żywot Chrystusa stawiany był w szkołach zborowych za jej najwyższy wzór do naśladowania. Na sejmach, wśród lśniącego tłumu pysznie ubranej szlachty, wyróżniali się szarą szarą strojów, brakiem klejnotów, ba, nawet tym, że u boku mieli drewniane szable, na znak potępienia użycia miecza.

11. DOKTRYNA ARIAN

Bóg Ojciec, Chrystus, Duch św.

Wspólną cechą wyróżniającą różne odłamy wczesnego arianizmu od innych ugrupowań chrześcijańskich był antytrynitaryzm - odrzucenie dogmatu Trójcy św. Już Erasm z Rotterdamu podkreślał, że termin „Trójca” jest absolutnie nieznanym Pismu Św. i wprowadziła go dopiero odbiegająca od „prostoty doktryny Apostołów” tradycja chrześcijańska. Te poglądy przejął wybitny teolog ariański, Piotr z Goniądz. Głosił on, że jedyną normą wiary jest Pismo Św., w którym Bóg objawił wszystko, co do wierzenia jest niezbędne. Tajemnic nie objawionych zgłębiać nie należy, a śmiałość, który będzie wdawać się zuchwale w bezbożne na ich temat spekulacje, spotka niechybna kara, stąd płynie postulat: o wszystkich „sprawach Bożych na leży mówić tylko tymi słowami, „którymi sam Bóg przez święte proroki i przez Syna swego, i Apostoły jego mówił.

[część IX](#)

R-
„Straż”